

**CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W POLSCE:**

rocznie 100 Mk. półrocznie 50 Mk. kwartalnie 25 Mk.

**ZA GRANICĄ:** w Niemczech, w Ameryce, Brazyli i Kanadzie rocznie 2 dol. Prenumeratę płaci się z góry. Numer pojedynczy 2 Mk.

Nieopieczowane reklamy w Polsce wolne są od opłaty pocztowej. — Reklamów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

# PRAWDA

**PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE - WYCHODZI CO SOBOTE**

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ”. — PSALM 126.

**PRENUMERATĘ** oraz wszelkie korespondencje nadsyłać należy pod adresem:

Redakcja „PRAWDY” w Krakowie, ul. Stolarska 8

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednolamowy lub jego miejsce 1:50 Mk. Nadesłane: za wiersz 5 Mk. Przy kilkorazowym ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

## NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

### O pomoc dla plebiscytów.

Każdy dzień zbliża nas do plebiscytów na Śląsku Cieszyńskim i Górnym, na Spiszu i Orawie, na Warmji i na tak zwanem Mazursku pruskim. Od wyniku tych plebiscytów zależy będzie los tych ziem polskich — plebiscyty rozstrzygną czy powrócą one na łono macierzy, złączą się z całym narodem polskim, czy też pozostaną w części lub w całości w obcej niewoli.

Napozór powinniśmy być o to spokojni, boć będzie tu decydowała wola większości, a większość jest polską. Ale wiemy, niestety, że jak nie zawsze prawda i sprawiedliwość na świecie zwyciężają, jeżeli nie mają dostatecznej siły i obrony, tak i nie zawsze objawia się niespaczona wola większości, jeżeli zostaje pod wpływem ucisku, terroru, a niema poparcia i opieki ze strony tych, którzy jej udzielić pomocy mają obowiązek.

Czytelnicy nasi wiedzą naprzykład dobrze co się dzieje na Śląsku Cieszyńskim, bo w każdym numerze „Prawdy” zdaliśmy im z tego sprawę. Wiedzą jakich gwałtów i podłości dopuszczają się Czesi, na tej polskiej ziemi, jak bandy ich nie tylko więżą, katują, wypędzają, odbierają chleb tym co się do polskości przyznają i uczciwie przy narodzie swym stoją, ale nie cofają się nawet ci „kochani bracia słowiańscy” przed rozlewem krwi, przed zbrodnią, aby polską ludność steroryzować, aby postrachem zmusić ją do wyrzeczenia się swej narodowości. A przecież Cieszyńskie jest tak dobrze polskie, jak Kraków, Poznań i Warszawa — wszak lud cieszyński, to lud rdzennie polski, odwiecznie polski. Choć oderwany przed wieki od państwa polskiego, nie wyrzekł się swej mowy, swych narodowych obyczajów — a kiedy tylko w Austrii nadano Konstytucję, kiedy tylko dozwolono bronić swych praw narodowych, lud cieszyński głośno zmanifestował swą przynależność do narodu polskiego, zakładał polskie szkoły, i instytucje,

przybywał tłumnie do Krakowa na każdą uroczystość narodową, aby nam powiedzieć: „Jesteśmy wasi, jesteśmy Polacy, kochamy naszą wspólną ojczyznę, pragniemy połączyć się z wami”. Jakie prawo do tego ludu mają Czesi? Żadnego. Kiedyś, chwilowo Śląsk należał do nich, tak jak znów chwilowo, za króla Bolesława Chrobrego całe Czechy należały do Polski — ale niedługo trwała ta przynależność Śląska do Czech, bo Czechy upadły i same przez całe wieki były w austriackiej niewoli. Lecz Czechom nie idzie o żadne prawo. Nigdy do nich nie należała Słowaczyna, a zagarnęli ją dla siebie. Im idzie o rozszerzenie swych granic, o panowanie nad obcymi ludami, aby je wyzyskiwać. A Śląsk Cieszyński ma dla nich i tę wartość, że posiada kopalnie węgla, a węgiel jest podstawą przemysłu, który podnosi bogactwo krajowe. —

Tak jak na Śląsku Cieszyńskim, postępują Czesi i na Spiszu i Orawie. Ludność ich jest przeważnie polską. Według obliczeń węgierskich (bo obie te ziemie do Węgier należały) przed wojną na 78.000 ludności, było tam 50.000 Polaków, 24.000 Słowaków, a resztę Węgrów i innych narodowości. Czechów na Spiszu całkiem nie było, a na Orawie było ich wszystkich kilkuset. Ale po wojnie zajęli te ziemie jako część Słowaczyny i zaraz nastali swych urzędników, żandarmów, aby uciskiem, prześladowaniami a nawet zbrodniami spacyfikować wolę ludności, zmuszać Słowaków do uznania się Czechami, a Polaków Słowakami, co zresztą według nich na jedno wychodzi, bo sami przezwali się od niedawna Czecho-Słowakami, aby okłamać świat, że Czech a Słowak to jedno i to samo. Ba! piszą i mówią nawet, że Zakopane, Nowy Targ, Nowy Sącz itd. to także „ziemia czeska”.

Taką samą walkę o lud polski musimy stoczyć z Niemcami na Górnym Śląsku, Warmji i na Mazurach. Hakatyści niemieccy dopuszczają się tam



nieślanych nadużyć. Odmawiają równouprawnienia językowi polskiemu w szkole i urzędzie, bojówki ich napadają na domy polskie, na obchody i zebrania narodowe. Co chwila donoszą dzienniki o pobicjach, zadaniu ciężkich ran, a nawet o zabójstwach. Falszują też Niemcy spisy głoszących do tego stopnia, że w niektórych miejscowościach na 100 nazwisk w spisie jest 90 fałszywych. Nietylko zbierają na granicy wojska, przygotowane do napadu, ale wysyłają na ziemie plebiscytowe poprzebieranych żołnierzy, którzy z ukrytą bronią czekają tylko hasła, aby rzucić się na ludność. Tajne bojówki niemieckie uzbrojone w rewolwery, granaty ręczne, drugi żelazne itd., napadają na siedziby polskich komisaryatów plebiscytowych — w Bytomiu napadły nawet na odwach francuski. Niejednokrotnie już krew się polała — nieraz walka między napastnikami a obrońcami trwała przez dzień cały. A prócz tego rzucają Niemcy miliony marek na agitację, aby przekupić ludzi złych (bo gdzie ich niema?), aby w rozrzucanych przez siebie broszurach i dziennikach zozydzać Polskę, przedstawiać ją jako kraj dziki, barbarzyński, niezdolny do rządzenia się, z ludnością ginącą z głodu. Mają nadzieję wmówić w nieświadomionych i obalamujących, że ludność tych ziem zostawszy pod rządami Niemców, żyłaby w spokoju i dobrobycie, a pod panowaniem polskim zginęłaby w nędzy i ciemności — opuściłaby więc raj niemiecki, aby się dostać do piekła polskiego.

Niemcom żal tych ziem Polsce zrabowanych. Ubytek ich to osłabienie państwa niemieckiego, to utrata kraju bogatego, stojącego wysoko pod względem rolnictwa i przemysłu. Sam Górny Śląsk z olbrzymiami pokładami węgla kamiennego przedstawia wartość kilkadziesiątu miliardów.

Wobec tej nieprzebiegającej w środkach agitacji Czechów i Niemców, musimy wyteżyć wszelkie siły, aby bronić praw naszych, ludu polskiego i ziem polskich. Trzeba, aby każdy Polak to zrozumiał i uniał stanąć karnie w szeregach obrońców, bo tu nie chodzi o zwycięstwo tego lub owego stronnictwa, ani o interesy aej lub owej warstwy, ale o los całej Ojczyzny, o los wspólnej matki, której dola czy niedola będzie zarazem stanowić o doli i niedoli każdego Polaka, każdego mieszkańca ziemi polskiej.

Jeżeli zwyciężymy przy plebiscycie, powiększą się granice państwa naszego — będzie nas więcej, a więc będziemy mieli większą siłę. Udzielenie pomocy naszym braciom, pozyskanie ich dla narodu jest naszym świętym obowiązkiem. Jeżeli nie byłbyśmy godni imienia polskiego, jeżeli zostalibyśmy zapalczykami, nie chwycąc ręki tym, co będąc krwią z krwi naszej i kośćmi z kości naszych, garną się do ręki i pragną dzielić nasze losy — to byłoby nam jednocześnie i głupstwem i nieprzyzwołością, kłopotliwym i gwałtownym przez niedołęstwo i brak zrozumienia naszej, naszej sobie wypracowanej przynależności. Okradlibyśmy nietylko Ojczyznę, ale samych siebie i dzieci nasze. Bo powiększenie bogactw całego państwa, to powiększenie dobrobytu każdego polskiej ziemi obywatela. Pa-

ństwo jest silniejsze, większe, zamożniejsze i za-  
bniejsze, im więcej posiadają pracującej ludności i bogactw przyrodzonych, które dają uprawna rola i skarby z głębi ziemi wydobywane, tem więcej wart i pieniądz tego państwa, a im więcej wart pieniądz, tem zamożniejszy, bogatszy jest każdy jego obywatel.

Dlatego też do obrony naszej słusznej sprawy i naszych wspólnych wszystkim interesów, zorganizowaliśmy obronę ziem plebiscytowych. Powstały na nich Komitety pracujące w pocie czoła nad postawieniem oporu nikozemnym agitacyom zeskim i niemieckim. Komitety te pomagają ludności, zakładają instytucje, szkoły polskie, zwołują wiece, rozsyłają wszędzie dzielnych ludzi, aby słowem i czynem przeciwdziałali machinacyom wrogów naszych. Komitety te wydają broszury i dzienniki, aby wyjaśniać obalamującym jak rzeczy stoją, aby odpiierać podle kłamstwa o Polsce, aby wykazywać z jaką miłością cała Polska odnosi się do tych braci, którzy z obcej niewoli, z obcego ucisku mają powrócić na łono Ojczyzny, zrzucić więc długiej niewoli.

Ale praca tych komitetów wtedy tylko może przynieść dobre wyniki, jeżeli będą one miały dostateczne środki do rozwinięcia takiej agitacji, aby mogły przemóc, przeważać agitację wrogów naszych. Czesi i Niemcy, jak powiedzieliśmy, rzucają na ten cel miliony, bo wiedzą, że jeżeli im się ten posiew uda, to zbiorą z niego stokrotne plony. Nasze komitety nie rozporządzają takimi funduszami: to wznieca obawę o losy ziemi plebiscytowych. Dlatego też wszędzie na całej ziemi polskiej otworzono składowki na plebiscyt. Ale zebrane sumy nie wystarczają — trzeba zatem wzmocnić ofiarności, wołać do każdego: daj co możesz na obronę ziemi polskiej!

Każdy grosz na ten cel złożony opłaci ci się sowicie. Bo nietylko będziesz miał zadowolenie ze spełnienia dobrego uczynku, nietylko dasz dowód, żeś prawym Polski synem, ale będziesz działał dla dobra własnego. Bo któż, jeżeli nie ty, jak i każdy obywatel skorzysta w pierwszym rzędzie z tego, że państwo polskie stanie się potężniejszym i bogatszym?

Odzywamy się więc do was wszystkich, którzy słowa nasze czytacie: usłuchajcie serca i rozumu i wrzucicie wasz grosz wdowi do składowki narodowej. Gdyby głosy wzywające do tej ofiarności nie poskutkowały, gdyby przez skąpstwo, brak serca i rozumu sprawa nasza plebiscytowa upadła, jakież byłby wstyd dla nas, jaka hańba okrylibyśmy pokolenie nasze. Potomkowie nasi słusznie przeklinaliby imię nasze i dziwiliby się, że mogli żyć ludzie tak skąpi i tak nierozumni, że braci swoich skazali na dalszą niewolę, a i siebie samych okradli.

Gdyby z braku funduszy losy plebiscytu były zaprzepaszczone, to każdy miałby prawo rzucić ci w oczy, marny dusigroszu, że przez sknerstwo swoje przyczyniłeś się do nieszczęścia Ojczyzny, żeś niegodnym ziemi polskiej obywatelem, żeś w narodnym synem tej matki, której zawdzięczasz chleb, jaki spożywasz. A z jakąż dumą natom-



Będzie mógł spoglądać ten co złożył swój grosz  
 własny! Będzie miał prawo mówić: Otom i ja przy-  
 czynił się do dobrej sprawy oto i miie zawdzięcza  
 Dłoczyzna, że mogła skupić obok siebie wszystkich  
 brwych synów, że cała, nierozdzielna, zażywa  
 szczęścia, spokoju i dobrobytu.

Redakcyja „Prawdy“ otwiera składki na plebi-  
 scyt i poda do wiadomości każdą ofiarę na ten  
 cel złożoną.

## Przyjdzie nowych ludzi plemię...

Słowa wielkiego poety często przychodzą nam  
 na pamięć, gdy porównujemy dwa pokolenia,  
 współcześnie występujące na arenie wielkich wy-  
 padków dziejowych obecnych — młodzież i t. zw.  
 pokolenie dojrzałe.

„Urodzone w niewoli, okute w powiciu“ —  
 współczesne dojrzałe pokolenie nikomu, niestety,  
 nie imponuje i imponować nie będzie.

Niepodległość przyszła doń w małym tylko  
 stopniu dzięki jego zasługom w daleko większym,  
 dzięki przyjaznym koniunkturom zewnętrznym. To  
 też współczesne pokolenie dojrzałe nie umie tej  
 niepodległości ocenić, ani jej należycie wyzyskać.  
 Oni za zyskiem doraźnym, za powodzeniem chw-  
 ła, handluje, paskuje, oblepia urzędy, jak muchy  
 papier klejki i z równą, jak muchy, sprawnością  
 na ich powierzchni się porusza, bierze łapówki;  
 radzi, sejmikuje, grzeźnie w ambicyjkach partyj-  
 nych, na złamanie karku pędzi za użyciem i wresz-  
 cie — gubi zupełnie z oczu ten wielki cel, jakim  
 dlań być powinna wielka mocarstwowa Polska. —  
 Inaczej zachowuje się młodzież.

Gdy zagrożony jest Lwów, młodzież spieszy

na odsiecz i kosztem swego życia broni ten gród  
 kresowy od hajdamackiej nawały.

Wojsko nasze dzisiaj składa się wyłącznie  
 niemal z młodzieży, już nietylko tej inteligentnej,  
 oczywiście, ale — z młodzieży wiejskiej, wziętej  
 wprost z pod strzechy. — I według świadectwa  
 wszystkich, co tego żołnierza młodzieńczego zna-  
 ją, jest to wojownik pierwszorzędnym, niezrównany  
 w zapale, wytrzymały w trudach, niedostępny sar-  
 kaniom na niedostatek.

Żołnierz ten ma jednakową pogardę dla śmier-  
 ci, jak i dla wroga, z którym walczy.

Z pogardy tej rośnie wielkie poczucie wartości  
 własnej i szlachetna duma narodowa.

Nietylko na froncie młode pokolenie nasze  
 składa egzamin ze swoich cnót i zalet pierwszo-  
 rzędnych.

Gdy na nasz front wewnętrzny bolszewicy  
 przypuścili szturm w postaci strajków, młodzież  
 najliczniej stanęła do szeregów, by ratować ład i  
 porządek wewnętrzny. Stanęła ofiarnie do najwa-  
 żniejszych posług publicznych, nie szczędząc sił  
 swych, zdrowia, gotowa narazić nawet swe życie.

Równocześnie młodzież, czujna na wszystkie  
 objawy życia narodowego, spieszy z pomocą za-  
 grożonym terenom plebiscytowym, czeka tylko na  
 wskazówki, pouczenia, gotowa w tej pracy po-  
 święcić wszystkie swe najlepsze siły.

Zaiste, możemy być dumni z naszej młodzieży  
 i wiele od niej spodziewać się możemy.

Pokolenie, które wejdzie w życie po szczęśli-  
 wie ukończonej wojnie o niepodległość, zgoła in-  
 aczej przedstawiać się będzie, aniżeli to, dla którego  
 niepodległość przyszła jako dar losu, poniekąd  
 niezasłużony i nieoczekiwany. Psychologia parob-  
 czaka wiejskiego, który od osmnastego roku życia  
 służył w wojsku, który Polski bronił swą krwią i

LUDWIK STASIAK.

## RYCERSTWO SIE BUDZI

Znasz dobrze czytelniku tę gminną pieśń nocy  
 noworocznej, a jednak dziś gdy świat we krwi,  
 szczególnie ją przypomnieć sobie trzeba.

Bolesław Wielki nie umarł, on po dziś dzień  
 żyje. Złożył senną głowę i czeka zmartwychwsta-  
 nia. Sercem połączył narody. Poszedł na bój za wol-  
 ność naszą i waszą; straszliwy jego Szczerbiec por-  
 rąbał i skruszył kajmany narodów, stworzył Boles-  
 ław olbrzymie cesarstwo swoje. Ludzie od Łaby po  
 Dniepr, od Dunaju po Północne i Bałtyckie morze,  
 ludzie najrozmaitszych języków i wyznań podali  
 sobie ręce jako wolni z wolnym i równi z równymi.  
 On Polak bił na Rusi ruską a nie polską monetę, on  
 rzekł do króla Czech: pomnijmy na wspólną naszą  
 krew, a wszystkich naszych wrogów zetrzemy.  
 Mafi, dzisiejsi nowożytni ludzie podszywają się pod  
 starą genialną myśl Bolesława. I to, co u nowoży-  
 tnych ludzi jest myślą i marzeniem, było u Bolesła-  
 wa faktem i czynem. Cesarz wolnych narodów,  
 dziewięćset lat temu ukoronował się w Krakowie  
 i poszedł w Tatry... jak podanie ludowe głosi ::  
 W podziemiach w Tatry... w podziemiach rycer-

stwo swoje. Wiemy jakie ono było. Były to miesz-  
 czańskie poznańskie pułki te, które „przy szale Gnie-  
 zno i Giecz“ — były to „chlonskie pułki, które wro-  
 gów z boków i z tyłów szarpały“ — było to rycer-  
 stwo żelazne, które razem z ciałopstwem i miesz-  
 czaństwem w Tatrach zasnęło. Widział ich tam  
 polski lud, mówi o nich góral: „Z dawna u nas była  
 ta gwarca między ludziami o zaśnieionem wojsku.  
 Ba, przecie był taki kowal w Kościeliskach, co mi  
 chodził konie kuć“. — Narobił ów kowal moc pod-  
 ków i z onym wojakiem idzie. Aż tu w Ornaku, po  
 pod skałą, ukryty otwór; wleźli do tej piwnicy, go-  
 dna tego była przestronność, toż tam moc wojska  
 na koniach stoi, wszystko zaśnieione w siodłach, gło-  
 wy poschylane na piersi, jeden siedzi przy koniu na  
 ziemi, powódki dzierży w rękach i śpi.

Kowal od strachu nic nie powiedział ino chodził  
 warto od konia do konia, podkuł wszystkie, pienie-  
 dzy mu dali, co mu się patrzyło, toż to poseł i za-  
 warło się zanim A Franek Kostka ze Siziny, zna-  
 łem go, dobry gazda, kowala we wsi nad niego nie  
 było, to mi też gadał jako raz poszedł by z chałupy  
 do pola wyżreć czy gdzieś, a tu widzi na trzynastu  
 białych koniach jakichś wojaków. Juźci pyta: „a to  
 panowie z daleka? — Nie, powiadają, my tatejsi,  
 my jesteśmy wojsko polskie, nie daleko stąd w Ba-



4  
lyciem, będzie zupełnie różna od psychologii jego ojca, który mile wspomina, jak to było „za ruska“, a nawet „za Niemca lub Austriaka“, przypisując dostojnie i spokojnie życie ówczesne zasługom rządów zaborczych. Dla znacznej części ludu naszego Polska, niestety, jest dotychczas czemś obcym, zewnętrznym, co się porównywuje z minionymi rządami Niemców i Rosyan. Ale dla synów tego ludu, którzy walczą dziś o Polskę i za nią krew przelewają, nie będzie ona czemś zewnętrznym, ani przypadkowym darem losu, przeciwnie, będzie treścią ich duszy i skarbem najdroższym życia, bo okupionym krwią, znojem i trudem własnym.

„Przyjdzie nowych ludzi plemię“ — i dopiero to nowe, przyszłe pokolenie, skąpane we krwi własnej, rozumieć będzie, czem jest Ojczyzna i jaką zbrodnią jest wspomaganie wroga przez strajki, paskarstwo, zaciekłość partyjną, przez brak poczucia obowiązków.

Nowe pokolenie zbuduje nam prawdziwą nową Polskę, która zajaśnieje wśród państw i narodów blaskiem tych świetnych możliwości, w jakie Opatrzność duszę Narodu naszego uposażyła. Byle tylko pokolenie „dojrzałe“, w którego ręku obecnie star Polski się znajduje, zdradliwym ciosem z tyłu nie powaliło do grobu niewoli żydowsko-bolszewickiej swych własnych synów.

## Sto lat czekam na Ciebie.

Sto lat czekałam na Ciebie,  
w czas rannych snów i zórz,  
że przyjdiesz w jasnej szacie,  
w diademie białych róż.

biej Górze stoimy — gdy pora przyjdzie, królowi swemu na pomoc pójdziemy“.

Śpią w olbrzymich podziemnych kościołach granitowych. W największym pod „Pisaną“ skałą stoi tron. Czemu strojny? Co tam napisane? Oj nie zwycięstwa ci tam napisane, nie krwawe czyny, nie mordy, nie grabież cudzych ziem i dorobki z własności cudzej. Tam na granitowych tablicach są złotymi literami zapisane świadectwa historyczne, słowa tych, którzy Bolesława na oczy widzieli, którzy w pradziejach te słowa nam potomnym przekazali.

„Kocham Bolesława jako duszę moją i bardziej niż życie moje“ — rzekł święty Brunon.

„Bolesław do chłopca, jako do redzonego chłopca przemawia“.

Bolesław to opiekun kmiecia, białogłowy biednej i każdej chudziny.

„Bolesław sprawę biednego rozważa tak samo, jakby owa sprawa wielkiego pana była“.

„Bolesław to nie król i pan, ale chłopski ojciec łaskawy“.

„Bolesław kocha ubogą ozerń, z radością go wita cały kraj, na spotkanie jego bieży“ — Te słowa świętego Brunona i biskupa Galla są

Choć wszystko nam wydarto,  
a został kajdan zgrzyt,  
my z mocą nieprzepartą  
wierzyli w jutra świt.

I częstośmy stawali  
hen u rozstajnych dróg,  
słuchając, czy z oddali  
nie zagrzmi złoty róg.

Czekaliśmy długo na Ciebie,  
pytali rannych zórz,  
czy przyjdiesz w jasnej szacie  
w diademie z białych róż.

Aż w jedno ciche rano  
Ktoś rzucił cudną wieść:  
Już pęta rozzerwano  
swobodnej Matce cześć!

Na cztery świata strony  
rozgłosił złoty róg:  
Niech będzie pochwalony  
Nasz Ojciec, Pan i Bóg!

Ks. Franciszek Błotnicki.

## O patronaty kościelne.

Na skutek uchwały Sejmu w sprawie patronatów kościelnych księża diecezji Kujawsko-Kaliskiej przesłali na ręce swego Pasterza protest. Wedle informacji „Słowa Kujawkiego“ brzmiał on:

Ponieważ uchwała Sejmu, dotycząca patronatów ogranicza Najdostojniejszego Biskupa w swobo-

w Tatrach ozdobą wspianego tronu króla Bolesława.

Czasem nadejdzie dzień, że on się budzi. Budzi się, gdy lud płacze. Wstaje z martwych, gdy biednych niedola gniece. Wzisał go na oczy lud, cudni o ukochanym wodzu, o najlepszym ojcu opowiada.

Ostatni raz widzieli go ludzie, gdy straszne nieszczęście spadło na nowotarską dolinę. Wody ziemię zalały Pieniny to niezmiernego jeziora brzeg; z żyznych łąk i pól stało się morze. Uciekł na góry zgłodniały górski lud... głód oierpi kmieć, płacze uboga wdowa i żali się chudzina...

Wstał z martwych...

Z przepaści tatrzańskich wyszedł olbrzym straszliwy. Gdy stanął na reglach i wsparł się o Gewont, nie wstrzymał wirch mocy olbrzymia, pękło skalisko. Gewont się wyszczerbił. Wstał król. Głową chimur dotyka, w chimurach błyszczy się złota jego korona.

Cud się dzieje niesłychany. Oto maż na Tatry wychodzi jedną stopą na Garluchu stanął, drugą nogą stanął na Babią górę. W lazury niebieskie podniósł straszliwy szczyrbaty miecz i rąbnął całych sń w Pieniny. Prysło skalisko na pół, rozpadł się szczyt Trzech Kólon, w szczybę leci woda, która Dumajcem wśród Pienin spływała. Led



dnem wykonywaniu władzy misyjnej w diecezji obniża powagę kapłanów, jako duszpasterzy i wprowadza zamęt do życia parafialnego, przeto my, dziekani diecezji Kujawsko-Kaliskiej, zebrani na pełnem zgromadzeniu we Włocławku, w imieniu własnem i duchowieństwa wszystkich dekanatów oświadczamy, iż wierni przysiędze posłuszeństwa, złożonej Najdostojeńszemu Pasterzowi, uchwałą powyższą Sejmu uważamy za nieistniejącą. W poczuciu wysokiej godności naszej Kapłańskiej w Narodzie, beneficjum kościelne przyjmujemy tylko i jedynie tylko z woli i posłannictwa biskupa diecezji

Prosimy Pasterza najpokorniej przyjąć to oświadczenie do wiadomości osobistej, przesłać łaskawie Sejmowi i pozwolić na ogłoszenie w piśmiech polskich.

Księża dziekani: Szabelski, J. Cyranowski, Michał Majewski, A. Jędrychowski, W. Kubicki, M. Włostowski, W. Jasiński, J. Sobczyński, J. Mańkiewicz, W. Ziętkiewicz, I. Majewski, Fr. Mirecki, Wł. Mikołajewski, M. Chytrzyński, S. Czaki, A. Kruczkowski, Bol. Korwin Szymanowski.

### Kanonizacya Joanny d'Arc.

Ceremonia kanonizacyi Joanny d'Arc — pisze korespondent rzymski „Matina“ pod datą 16 bm. — odbyła się dzisiaj z całą wystawnością, przewidzianą przez ceremoniał kościelny i choć nie dodano do dyspozycyi tego ceremoniału, to jednak śmiało można powiedzieć, że już od kilku wieków uroczystości podobne nie posiadały takiego blasku, jak dzisiejsza.

Uczestniczyły w niej tłumy. Najmniejsze kąciuki olbrzymiej bazyliki zapełniali przywilejowani, tak ściśnięci, że prawie nie sposób było ukłekać.

do Wisły, Wisłą w dalekie morze, żyzną góralstwu zostawiając ziemię.

Pokolenie idzie w Tatry za pokoleniem. Zasnęli w granitowych kościołach ci, co pod Lignicą za wiarę, za kulturę Zachodu życie dali, ci, co byli pod Grunwaldem i ci, co za Chrystusa pod Chocimem i Wiedniem polegli. Zasnął król chłopków, który Polskę gotyckimi kościołami zabudował i jasna królowa, która za sprzedane klejnoty ufundowała krakowską akademię. Za Chrobrym poszli Jagiellońscy jego dziedzice, poszli pieśniarze i mistrze słowa i ten, co dla ludzkości wydarł tajemnicę nieba, wielcy królowie i większe od królów hetmany, co w białym chodzili żupanie. Gdy nie stało tych co nieśli miecz, poszli w Tatry ci, których reśl sercem ludu władała...

Zawsze o północy, wtedy gdy stary rok w przeszłość zapada, gdy nowy rok przyszłość niesie — zawsze o tej północnej godzinie stróże powstają. Hejnał na wieży maryackiej wtedy dwunasta godzinę bije — wpada rycerz, który na czatach stoi w głąb pieczar i pogotowie na świat wzywa. Na lodowym szczycie stoją duchy rycerzy, na północ patrzą — w dal patrzą — wzrok ich bagna, wzrok ich pyta, co się dzieje w polskiej ziemi. Wśród rycerstwa pieśniarz z harfą złotą. Patrzą

Nie mniejszy tłum zapełniał miejsca rezerwowane w nawie płównej.

Członkowie ciała dyplomatycznego zajęli miejsca na trybunie, wzniesionej dla nich w głębi absydy. Inne trybuny rezerwowane były dla zakonu maltańskiego, dla rodziny papieża Benedykta XV, dla arystokracji rzymskiej i t. d.

Na dworze, przed bazyliką, tłum olbrzymi stał podczas całej ceremonii i z tłumy tego rozległy się wiwaty bez końca, gdy dzwon św. Piotra związywał nareszcie, że francuska bohaterka narodowa weszła już w poczet świętych.

Po procesyi, w której uczestniczyło przeszło pięćdziesięciu kardynałów i kilkuset arcybiskupów i biskupów, Benedykt XV zajął miejsce na tronie, poczem rozpoczęła się Msza św., odprawiana przez kardynała diakona. Nabożeństwo trwało prawie dwie godziny, poczem postulaterzy zażądali, zgodnie z ceremoniałem ustanowionym, od najwyższego kapłana wygłoszenia ostatecznego wyroku w sprawie kanonizacyi.

Wówczas Benedykt XV, głosem donośnym wśród ciszy głębokiej, wygłosił po łacinie wyrok, który brzmi w przekładzie, jak następuje:

„Na cześć Świętej Nierozdzielnej Trójcy, dla podniesienia wiary katolickiej i dla wzmożenia religii chrześcijańskiej, przez autorytet Pana Naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła i Nasz; po dojrzałym namyśle często błagając o pomoc Boską, z porady naszych szcziogodnych braci kardynałów Świętego Kościoła Rzymskiego, patriarchy, arcybiskupów i biskupów obecnych w Rzymie — uznajemy za świętą i zapisujemy w poczet świętych Joannę d'Arc postanawiając, że pamięć jej powinna być uczczona corocznie przez nabożne modlitwy“.

rycerze na Kraków, na Warszawę, widzą morze krwi i łez — liczą krzyże i mogiły — serdecznie gorzkie lzy przez sto lat gasi pieśń harfy: —

Kto się w opiekę podda Pasu swemu,  
A całym sercem szczerze ufa Jemu,  
Śmiało rzec może, mam obrońcę Poga!

Widziało rycerstwo ziemię, ale Bolesława nie budzi. Jeszcze nie czas. On wstanie wtedy, kiedy narodowi wielką chwilę wskaże Bóg. Zanim on tam ze swą armią duchów wstanie, dzieci jego za ojczyznę się biją.

Wielkie rzeczy się na polach bitew dzieją. Męstwo polskich pułków w zdumienie świat wprowadza. Gdzie wielkie czyny, gdzie wielkie zwycięstwa, tam polskie pułki. A wśród tych olbrzymich wojsk wojny światowej, wśród tych wojsk, które do walki iść musiały, jaśniej męstwem, pogardą życia, pogardą śmierci, brawurą, jakiej dzieje nie znają, ci, którzy w tę walkę poszli niezmuszeni z dobrej woli. z własnej woli i ochoty poszły dzieci Bolesławowe — Dłż — gdy Polska strząsnęła z siebie resztę pyłu i brudu, jakie w duszy Jej zostawiła niewola, gdy dzieci Jej wszystkie w miłości i zgodzie wzniosą potężny hymn zmartwychwstania, zbliży się do Ciebie pieśniarz z harfą złotą — zbudzi Cię Bolesławie i zbudzi te miliony, które śpą w Tatrach słowami: Już czas!



## Pożyczki wojenne austriackie.

Kto posiada pożyczkę wojenną austriacką, może złożyć ją na pożyczkę polską po kursie 66 marek za 100 koron, ale trzy razy tyle musi złożyć gotówką lub asygnatami z r. 1918. Ci, którzy posiadają pożyczkę austriacką na kwotę nie większą od 1.000 koron, składają w gotówce tylko drugie tyle. Jeżeli ktoś podpisał pożyczkę polską, może dodatkowo przynieść pożyczkę austriacką i ta będzie mu zaliczona albo jako czwarta część albo jako połowa ogólnej kwoty subskrybowanej. Najlepiej przynieść pożyczkę austriacką do tego samego banku w którym się ją kupiło, bo wtedy bank ma prawo przyjąć ją bez żadnych zastrzeżeń, inny zaś bank może przyjąć tylko do kwoty 5000 Mkp. Kupony przy pożyczce austriackiej muszą być przynajmniej od 1 Maja 1919 r., a subskrybować można tylko długoterminową pożyczkę polską. Wprawdzie przeprowadzone będzie spisanie wszystkich pożyczek austriackich, ale już teraz można ją składać na pożyczkę polską, o ile nie kupiło się jej od innej osoby. Państwo Polskie, przyjmując pożyczki austriackie robi wielką ofiarę, chcąc przyjść obywatelom swoim z pomocą bo za te pożyczki austriackie od nikogo nic nie dostanie stosownie do traktatu pokojowego. Ponieważ subskrypcya pożyczki polskiej kończy się dnia 15-go Lipca b. r., przeto jest rzeczą wskazaną przynieść się z pożyczką austriacką do odpowiednich banków jaknajrychlej.

## Z wycieczki na Pomorze.

W marcu — pisze w warsz. „Gazecie Świętecznej“ poseł K. Kowalewski — wybrałem się z p. Petryckim na Pomorze.

Przyjechaliśmy do Torunia w nocy. Trzeba było rozpocząć od poszukiwania noclegu. Brodziłiśmy po ulicach wśród szarugi śnieżnej, a jednak błogo mi było na duszy; przypominałem sobie owe chwile radosne wspaniałego obchodu, który odbył się w Toruniu na przyjęcie generała Hallera.

Nazajutrz udaliśmy się do Grudziądza, gdyż miał się odbyć wielki walec. Jakoż o godz. 6 wieczorem obszerna sala szalenie się zapełniła i tu się zaznaczyło wielkie przywiązanie ludności do Kościoła i wiary św. Oto kiedy się miały rozpocząć przemówienia wiecowe, odezwały się z kilku miejsc głosy, aby rozpocząć wiec pieśnią nabożną. Zaraz ktoś z obecnych rozpoczął pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ i odśpiewano chórem jedną zwrotkę. Potem przemawiał p. Petrycki, po nim ja, który to piszę, później jeszcze raz p. Petrycki. Tu się wszczęła ostra rozprawa pomiędzy stronnictwem ludowym i robotniczym; po pewnym czasie jednak oba te stronnictwa doszły do porozumienia. Na zakończenie wiecu znów odezwały się głosy z sali, aby zakończyć wiec pieśnią nabożną, i ta sama gromada, niedawno wadząca się między sobą, zaczyna śpiewać „Kto się w opiekę“. Z tego widać, że tu każdy jest dobrym Polakiem,

kochającym Boga i kraj, i jest mocno przywiązany do wiary naszych ojców. Spierają się tam, gdzie się nie godzą ich sprawy osobiste, jako robotników i rolników, zawsze jednak w taki sposób, żeby żadnej stronie nie działa się niesprawiedliwość; a wreszcie idzie o sprawy ogólne, wtedy wszyscy, jak jeden, stają do obrony. Ten Grudziądz, nawskroś, zdawałoby się, zniemczali, przechował jednak, sądząc z tego co widziałem, wielki skądś ducha polskiego. Ludności ma to miasto 50 tysięcy, jest bardzo czyste i okazałe, ale po wierzeniu nie znać w niem polskość.

Z Grudziądza udaliśmy się pociągiem do Chełmna. Od samej stacji idziemy szeroką ulicą, wysadzoną drzewkami, pięknie po obu stronach zabudowaną; ale jakoś tu dziwnie nieswojo i nic nie przypomina Polakowi do serca. Dochodzimy tak do miasta. Tutaj dziwny widok bije w oczy, wchodzi się przez zbramę, podobną do bramy Floryańskiej w Krakowie, zwanej „rondłem“. Nad bramą jest kaplica, gdzie dawniej przechowywał się cudowny obraz Matki Boskiej; obecnie obraz ten jest w kościele farnym, a w kaplicy pozostała tylko jego podobizna. Do bramy dochodzą starożytne mury i wały obronne. Sześć tych wałów zburzono i urządzono na ich miejscu bardzo piękne planty, czyli ulice wysadzone, prowadzące na brzeg Wisły. — Ulice te przypominają również planty krakowskie. Idziemy dalej na rynek, zabudowany w czworobok, i tu uwagę naszą zwraca głównie niewielki, ale bardzo piękny ratusz, przypominający znów budowę i kształtami sukiennice w Krakowie. Wszystko to przypada do serca, robi miłe wrażenie i dziwnie oddziaływa na duszę polską. Miasto ma 12 tysięcy mieszkańców i tchnie nawskroś polskością. Kościołów posiada cztery. Dwa z nich szczególnie zasługują na uwagę: farny, o bardzo potężnych murach z trzynastego jeszcze wieku, i po-krzyżacki, w którym jest 19 ołtarzy a w jednym z nich ów cudowny obraz z nad bramy. Kościół to wielki, o trzech nawach, a w każdej nawie jest osobny chór z organami. W środku kościół jest mocno zniszczony i odrapany, z czego można sądzić, że nie cieszył się opieką Niemców, jak i wszystko inne, co tylko było polskie. Wieczorem tegoż dnia byliśmy u tamtejszego księdza, który zaprosił nas na pogawędkę i gościnnie przyjmował. Do towarzysstwa należało sześciu księży: 4 Polaków i 2 Niemców. Z zachowania się ich widać było, że stosunki pomiędzy księżmi obu narodowości są przyjazne. Następnego dnia odbyliśmy wiec, który udał się bardzo dobrze. Przed odjazdem poszliśmy nad Wisłę, miasto bowiem stoi nad nią na wysokim wzgórzu. Roztacza się stamtąd piękny widok na rzekę i okolice. Poza obszarem wód, hen, widać pagórki i skromne kępy lasów, dalej zaś na niżynie wspaniałe, wybujałe łąki. — Na niżynie jest kilka domków rybackich, bardzo schłodnych. Ubodzy rybacy często narażeni bywają na kłopoty, a nawet i na straty z powodu wylewów Wisły. Żegnając miłe miasto i jego mieszkańców, którzy wykazali tężyzną ducha w najcięższych czasach ucisków krzyżackiego i dzisiaj stają już wolni obywateli



niepodległej Polski, pełni mocnego ducha polskiego udajemy się w dalszą drogę. Pan starosta, jako dobry Polak i gorący miłośnik Ojczyzny, udziela nam samochodu i sam towarzyszy do Nowego Miasta, a my jedziemy dalej do Twardej Góry, do stacyi kolejowej.

Pędząc przez dwie godziny samochodem, miałem możność rozglądać się po polach i wioskach, gdzie wszystko świadczy o wysokim rozwoju okolicy. Wszystkie drogi są bite, innych tu niema, a każda z obu stron wysadzona jest drzewkami owocowymi. Tak na każdym kroku spotyka się bogaty dorobek pracy ludzkiej i chociaż ziemia nie należy do najurodzajniejszych, a nawet powiat grudziądzki ma dużo ziemi lekkiej, wprost piachu, jednak przy dobrej uprawie ludzie chleb mają.

Z Twardej—Góry udaliśmy się pociągiem do miasta Tczewa. Tczew leży o trzy kwadransy drogi od Gdańska. Z powodu mających się odbyć na Pomorzu wyborów do Sejmu w Warszawie był w Tczewie zjazd wysłańców wszystkich gmin należących do okręgu wyborczego. Zaczęły się narady w sprawie wyborów. Tutaj znów ścierały się z sobą dwa stronnictwa: ludowe i robotnicze, a trzeba wiedzieć, że i różne stronnictwa nie szczędziły zabiegów, aby pozyskać dla siebie posłów. Między innymi nie zapomniano i Witos „placka w popiele“; już i tam zapuścił swoje macki i sieć pajęczą, aby jak najwięcej ułowił dla swej partji. W tym celu nawiązał stosunki z różnymi warchołami, których nigdzie nie brak i wszedł w blizkie porozumienie z Kulerskim redaktorem „Gazety Grudziądzkiej“, który do ostatka wysługiwał się Pruakom i działał na szkodę Polski. Nic też dziwnego, że go Witos zjednał dla siebie. Myślano tu, że ludowcy należą do stronnictwa stojącego na gruncie religijno-narodowym. Dopiero z przemówień i rozpraw wiecowych dowiedzieli się pomorzanie, że ludowcy w sejmie idą za przewodem socjalistów i żydów i często z nim głosują, że napadają na religię i na Kościół i w tem są zgodni, chociaż w innych sprawach ścierają się pomiędzy sobą. To też, gdy teraz kto wspomni na Pomorzu o Witosie i ludowcach, to powiadają, że djabeł mniej szkody zrobi, gdyż go każdy zna, a ludowcy — mówią — są bardziej niebezpieczni od diabła, bo nie wszyscy się na nich poznają. Cały dawny zabór pruski, a osobliwie Pomorze, wszyscy ci, którzy ucierpieli od pięści krzyżackiej, którzy byli prześladowani za polskość i wiarę rzymsko-katolicką, którym nie było wolno nie tylko w szkole, ale i w domu uczyć dzieci w języku ojczystym — wszyscy ci są, jak paloto w ogniu, oczyszczeni; każdy z nich jest nie tylko dobrym Polakiem, ale i dobrym katolikiem.

K. Kowalewski, poseł ziem Konecko—Opoczyńskich.

**Adwokat krajowy**  
**Dr Teofil Więclaw**  
Kraków, plac Maryacki I. 1

## Ogólny przegląd polityczny.

**Witos do spółki z socjalistami, Niemcami i żydami tworzy gabinet.**

Przesilenie gabinetowe w chwili, gdy piszę te słowa, zbliża się ku końcowi. Z kolei trzech mężów próbowało wytworzyć większość, któraby była w stanie dać oparcie rządowi. Próbował tworzyć gabinet Skulski — runął, nie udało się też te posłowi Brejskiemu, prezesowi Narodowej Partji Robotniczej, po nich zaś zabrał się do dzieła Witos i to jest właśnie smutne, że tak trudno w Sejmie naszym o wytworzenie większości, mimo, iż przy pertraktacjach starano się dla sklecenia większości usunąć z programu, obowiązującego stronnictwa, najbardziej zasadnicze kwestye, jak n. p. sprawa konstytucyi, jednoizbowości, czy też dwuizbowości Sejmu. Świadczy to, iż poszczególne stronnictwa sejmowe nie prowadzą polityki narodowej, nie umieją wnieść się ponad partyjne interese, wskutek czego interesy ogólne narodu są zagrożone.

Jak powiedzieliśmy stara się obecnie tę większość wytworzyć Witos, któremu naczelnik państwa powierzył mandat tworzenia gabinetu. Jakże się do tego zabrał? Oto, idąc na pasku socjalistów, nie chcąc dopuścić do tego, aby Sejm prowadził szeroką politykę narodową, którejby każdy, tak chłop, jak arystokrata i robotnik, tak biedak jak i bogacz musiał swe interesy dla dobra całej Ojczyzny podporządkować, nie chcąc dopuścić do takiej polityki, poseł Witos, dla którego chłop, członek partji i wyborca jest wszystkim, Polska zaś niczem, postanowił iść w Sejmie wspólnie z socjalistami, a ponieważ wraz z nimi nie wytworzyłby dla siebie w Sejmie większości, sięgnął przeto jeszcze po głosy posłów Niemców i — żydów! To też jeżeli Witos utrzyma się u steru polityki w państwie, to polityka tego prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego nie będzie inną, tylko — chłopsko-klasową i socjalistyczno—niemiecko—żydowską. Witos będzie musiał swym kompanom socjalistom, Niemcom i żydom czynić ustępstwa, a jak na takiej polityce wyjdzie Polska to cóż to posła Witos obchodzi. Wszak jest ci on więcej, jak się okazuje chłopem, niż Polakiem. Pod takim kierownictwem czwórsojuszu socjalistyczno — niemiecko — żydowsko — ludowcowego Polska byłaby prowadzona do zguby, gdyby naród cały nie dał przywódcom z folwarku politycznego Witosowi do zrozumienia, że w Polsce niema miejsca na politykę stanową, że jest w niej tylko miejsce na politykę narodową, która interesów wszystkich klas zarówno strzeże i broni, mając przedewszystkiem na widoku interes Polski, jako całości.

Poseł Witos ośmieszył się wprost przyjmując mandat prezydenta ministrów. Ma on może pojęcie o gospodarowaniu własną zagrodą, ale brak mu wielu wiadomości do tego, aby mógł z korzyścią dla Polski kierować interesami całego państwa. Jakże człowiek ten, który dotychczas nie nauczył



się nosić krawata, choć w miejskiem przecie ubra-  
niu chadza, zrozumie, co dla państwa naszego jest  
dobre, a co złe, jak zdoła przeniknąć grożące mu  
niebezpieczeństwa i czy będzie umiał je paraliżo-  
wać?

Już to samo, że zawarł przymierze z żywo-  
tami antynarodowymi i antykatolickimi, z socya-  
listami, Niemcami i żydami (!!) świadczy, że Witos  
i jego stronnictwo nie rozumie, gdzie leży interes  
naszego państwa i że mu o ten interes wcale nie  
chodzi.

Tem gorzej dla Polski. Cała nadzieja w tem,  
że naród haczniej odtąd patrzeć będzie na ręce  
Witosa, bo widząc co się dzieje, nie pozwoli mu  
zaprowadzić państwa i przyszłości tak ciężko do-  
świadczonemu narodu naszego ku zagubie. Nie po-  
tośmy odzyskali byt niepodległy, aby ręce Wito-  
sa i jego kompanów żydów, socjalistów i Niem-  
ców kopały grób dla ukochanej, cudownie do ży-  
cia zmartwychwstałej Polski!

Może sobie p. Witos paskować zbożem, skórą  
i czem chce wreszcie, ale od paskowania Polską  
jemu i jego kompanom — wara! Polski na pasek,  
wyzysk i geszeft puścić mu nie damy!

Już po nakreśleniu powyższego artykułu na-  
deszła z Warszawy wiadomość, iż Witos zrezyg-  
nował z mandatu tworzenia gabinetu. Zrezygno-  
wał, bo... jego kompani, wchodzący w skład pla-  
nowanej przez niego większości pokłócili się ze sobą  
o... teki! Widać z tego wyraźnie, co Witosem i nimi  
kieruje: ambicje osobiste, partyjne, czy patryoty-  
zizm?

Dobrze się jednak stało, że plan utworzenia  
gabinetu lewicowego — ludowcowato-socjalisty-  
czno-żydowskiego się rozleciał jak bańka mydła-  
na. Polska bowiem potrzebuje nie gabinetu złożo-  
nego z takich lub innych partyjników, lecz z ludzi  
fachowych, mających kwalifikacje do rządzenia  
państwem. Kto będzie tworzył nowy gabinet jesz-  
cze nie wiadomo.

## Polożenie na froncie.

Dziś Kijów zajęty już jest przez bolszewików.  
Czerwone oddziały w dniu 12 b. m. weszły do Ki-  
jowa, opuszczonego przez nasze wojsko.

Prasa bolszewicka usiłuje rozgłosić po świecie  
że cofające się oddziały polskie zburzyły sobór  
włodzimirski, wysadziły w powietrze elektrownię,  
wodociągi i rozsiewają te wiadomości na wszyst-  
kie strony, zupełnie świadomie okłamując świat.

Ani sobór, ani wodociągi nie ucierpiały tam  
z winy wojsk naszych. Sobór Włodzimirski, jak  
się okazało, ostrzeliwany był jedynie przez arty-  
leryę — bolszewicką i przez nią zapewne uszko-  
dzony został.

Oddziały naszej grupy kijowskiej wycofały się  
w zupełnym porządku, uwożąc z sobą cały mają-  
tek, tabory i składy. — O tem, jak dobrze i bez  
wszelkich oznak paniki wycofywały się wojska  
nasze z Kijowa, świadczy fakt, iż starającemu się  
odciąć nam odwrót nieprzyjacielowi zadano szereg  
dotkliwych porażek.

Jedna z cofających się dywizji naszych rozbiła  
w rejonie Radomyśla całą dywizję jazdy bolsze-  
wickiej z armii Budennego, biorąc do niewoli 800  
jeńców, sztab dywizji, działa i wielkie tabory.

Obecnie sytuacja wojsk naszych na froncie u-  
kraińskim jest pomyślna. Planowe przegrupowanie  
nie są wprawdzie jeszcze zakończone, jak widać  
z komunikatów sztabowych, linia frontu nie jest je-  
szcze ustalona, są w niej jeszcze ciągle wahania.

Bolszewicy powoli i ostrożnie posuwają się na  
zachód, zajmując miejscowości, opuszczone przez  
wojska polskie.

Nieprzyjaciel na froncie tym rozporządza wiel-  
kimi siłami, ale pomimo znacznej przewagi licze-  
bnej, nie zdołał osiągnąć głównego celu: armia  
nasza na froncie ukraińskim zachowała swą siłę.  
Zagrożona grupa kijowska zdołała z zupełnym  
spokojem wycofać się, rozbijając zagradzającego  
jej drogę wroga.

Straty terenowe, jeśli tego wymaga sytuacja  
strategiczna, nie są klęską ani nieszczęściem, wa-  
hania linii frontu nie oznaczają przegranej bitwy,

## Na Górnym Śląsku.

W celu agitacji plebiscytowej rząd niemiecki  
sztucznie obniża cenę zboża, wyznaczonego dla  
Górnego Śląska, ażeby przeciwdziałać dostawie  
zboża polskiego.

Do rak polskich dostał się tajny okólnik urzędu  
żywnościowego w Berlinie, wysłany do wszyst-  
kich landratów na Górnym Śląsku. W okólniku tym  
powiedziano: „Według rozporządzenia pana mini-  
stra finansów dnia 20 maja 1920 roku, za zezwo-  
leniem ministerium aprowizacji i rolnictwa po-  
winny zapłacić wszystkie związki komunalne na  
terenach plebiscytowych wschodnio i zachodnio-  
pruskich, jakoteż na Górnym Śląsku, aż do prze-  
prowadzenia plebiscytu, za cetnar metryczny zbo-  
ża zapotrzebowanego od 3 maja b. r. tylko po 28  
marek. Podwyższenie cen za cetnar metryczny  
zboża z 28 marek na 120 nie odnosi się do terenów  
plebiscytowych.“

Rząd pruski dopłaca więc do każdego centnara  
metrycznego zboża 92 marki.

## Plebiscyt w Cieszyńskim.

Obrady sejmu czeskiego w sprawie Ks. Cie-  
szyńskiego, zwłaszcza dyskusja przeprowadzona  
w dniu 10 b. m., wykazują ponad wszelką wątpli-  
wość nieszczerę postępowanie Czechów. Podczas  
gdy minister Benesz zapewniał w Paryżu, iż spra-  
wa Ks. Cieszyńskiego weszła na dobrą drogę poro-  
zumienia i ugody z Polakami, jednocześnie premier  
czeski p. Tuszar wspominał, iż koalicja zamierza  
problem cieszyński rozstrzygnąć za pomocą sądu  
rozjemczego, z ław posełskich zerwała się burza  
okrzyków: Nie, nigdy!

Zdaje się jednakże, iż Czesi liczą się z możli-  
wością sądu rozjemczego i aby wytworzyć korzy-  
stny dla siebie nastrój — wysunęli projekt prze-  
prowadzenia plebiscytu na raty, zaczynając naj-  
pierw od pow. frydeckiego, najpewniejszego dla  
nich. Hr. Manneville zaakceptował ten projekt i



wydał odpowiednie zarządzenia. Cel Czechów jest bardzo przejrzysty. Zanim zbierze się ewentualny sąd rozjemczy, chcą mieć w rękach nowy argument, polegający na tem, iż ludność jednego powiatu wypowiedziała się już za Czechami.

Przeciw tej podstępnej robocie zaprotestował dnia 17 b. m. generał Latinik.

Ostatnie dni przyniosły Czechom pewne niespodzianki na Śląsku. Oto gminy w okręgu skoczowski, uważane dotychczas za siedzibę ślązakowców, stojących pod wpływami opłacanego przez Czechów renegata Koźdonia, wypowiedziały się w dniu 13 b. m. przeciw Czechom i Koźdoniowi. W niedzielę 13 bm. odbyło się w Skoczowie wielkie zebranie partii ślązakowskiej, na którym potępiono i napiętnowano robotę Koźdonia. Kilku dziesięciu wybitnych ślązakowców, w tem 9 wójtów, podpisało odezwę do „braci ślązakowców“, wzywającą do głosowania za Polską.

## Z gospodarstwa.

### O chorobach zwierząt domowych.

Zważywszy jak wielkie są straty rolnika co-roczenie powstałe w kraju, skutkiem pojawiania się chorób wśród zwierząt gospodarczych, rolnik powinien utrzymać inwentarz tak, by go obronić przed temi chorobami.

Dlatego też winien się starać o to, by stajnie, obory, chlewy były suche, wiane, przewietrzane, by zadawana pasza nie była zatęchła, zgniła, pokryta pleśnią, by nie pasać owiec na pastwiskach bagnistych, gdzie snadno zarażają się motylicą.

Konie podczas przerwy południowej, na postojach karmić lekkostrawną i pożywną paszą (siano, owies), by ją w czasie krótkiego odpoczynku mogły łatwo przetrwać.

Tak konie, jak i bydło powinno się czyścić, gdyż przekonano się, że takie czyszczenie sprzyja zdrowiu i większemu wzrostowi inwentarza. —

Padlina sztuk, które zdechły na choroby zakaźne, powinna być zakopana na głębokości dwóch arszynów, zdalej od podwórza i mieszkań ludzkich, bowiem niedbale grzebane padło bywa najczęściej przyczyną wznawiania się chorób zaraźliwych. —

Wszystkie choroby zaraźliwe powstają skutkiem drobnych, niedostrzegalnych okiem żyłatek, których jest dużo w mięsie, ślinie i mierzwie z pod sztuk chorych, dlatego też po chorobie zaraźliwej koniecznem jest zawsze wyczyszczenie stajni lub chlewu czyli odkażenie (dezynfekcyja): nawóz trzeba wywieźć, zakopać, a chlew cały wewnątrz wybielić wapnem.

Najniezbędniejszymi lekarstwami, jakie rolnik winien mieć pod ręką, to są lekarstwa dla regulowania trawienia zwierząt domowych.

1) lekarstwa przeczyszczające: sól Glaubierska, której zadaje się koniom w ilości od pół funta do jeden i pół funta, bydłu — jeden funt do dwóch, owcom 4 do 8 łutów w postaci rozpuszczonej w

wodzie; olej lniany. — dla koni, bydła 1 funt, owiec od 2 do 5 łutów; (funt rosyjski ma 32 łuty— przyp. red.) lewatywy robi się z ciepłej wody z mydłem.

2) lekarstwa powstrzymujące rozwojenie: Bardzo skutecznem lekarstwem w tym wypadku dla cieląt i źrebiąt jest zadawanie im szklanki mleka, z rozbitemi w tem mleku dwoma białkami z kurzych lub kaczych jaj i powtarzanie tego co 4-y godziny; tanina, zadawana w pigułkach. Na raz daje się 5 gramów koniowi, 10 gramów bydłociu; lekarstwo to trzeba dać przyrządzić w aptece i baczyć na to, by dać nie mniej i nie więcej, niż tu jest przepisane.

3) lekarstwa dla polepszenia trawienia: kwas solny rozwodniony, zadawany trzy razy dziennie, łyżkę kwasu dawać na butelkę wody.

Lekarstwa zadawać w stanie rozpuszczonym w wodzie, wlewać butelkę w pysk, przyczem głowę zwierzęcia należy podnieść do góry. Koniom zadawać lekarstwa w postaci pigulek lub ciasta, które się robi w ten sposób, że do potrzebnej dawki lekarstwa dosypuje się trochę mąki, rozrabia z wodą i wygniata pigułki wielkości gołębiego jajka.

Przy zadawaniu lekarstwa wyciąga się koniowi język na bok, a z drugiej strony pyska kładzie się na język jak najdalej ową pigułkę i język puszcza. Świniom lekarstwo miesza się z miodem lub rzadkiem ciastem. Wlewaniu świniom do pyska rozwodnionych lekarstw jest bardzo niebezpieczne, z tego powodu, że mogą łatwo zachłysnąć się.

W każdym zapobiegliwszem gospodarstwie powinien się znajdować trokar do przebijania odętego bydła, lub rurka przelykowa, która służy również do ratowania bydła odętego i jest tem lepsza od trokara, że nie czyni rany. Termometr, do mierzenia ciepoty, kateter do wypuszczania moczu u koni, strug do czyszczenia kopyt końskich, szprycy do przemywania ran są narzędziami potrzebnymi w gospodarstwie, lecz mniej, niż trokar.

Radosław Kr.

### Czemu koniczynę czerwoną na nasienie zostawiamy z drugiego pokosu?

Gdyby można było mieć czerwoną koniczynę nasienną z pierwszego pokosu, to bodaj każdy wolałby w ten sposób się urządzać, bo sprzęt bywa łatwiejszy niż na jesieni, a z omłóconego wolnym czasem na przednówku nasienia i po jego sprzedaży byłby ładny pieniądz na żywno. — Kwitnąca w pierwszym pokosie koniczyna nie wyda nasienia, bo wtedy brak zupełnie, albo jest bardzo mało trzmieli zwanych bakami (czarne, żółte włocnowate, jak bardzo duże muchy—robacznice). Koniczyna sama zapłodnić się żadną miarą nie może, muszą pyłek od jednej części kwiatu do drugiej przenosić na pokrywających brzuch (odwłok) włośniakach trzmiela. a wiadomo, że bez zapłodnienia, nasienia nie będzie. Trzmiela są w dużej ilości na jesieni, więc odwiedzając kwiatki koniczyny i zbierając z nich miód, przenoszą pyłek i pomagają do zapłodnienia, a następnie do utworzenia się nasienia u koniczyny. Jeżeli koniczyna kwitnie na je-



sieni podczas deszczy tak, że trzmiele jej nie od-  
wiedzają, to wiedzy nasienia u koniczyzny spodzie-  
wać się nie można. Kto nie wierzy, niech sam się  
przekona, że urodzaj nasienia koniczyzny zależy  
jest w zupełności od ilości odwiedzających ją trzmieli.  
Pszczoły nie mogą trzmielem zastąpić, bo mają  
krótsze języczki, nie zawsze mogą sięgnąć do miodu  
w kwiatach, przez to bardzo niechętnie ją od-  
wiedzają. Inż. agr. J. Lentz.

## Muchy.

Musimy to sobie z góry powiedzieć: mucha  
jest wrogiem ludzkości i tępić ją należy jak najdo-  
kładniej, bez litości, a dlaczego? Odpowiedź na to  
jest prosta. Bo cto mucha siada „na wszystkich”,  
a ponieważ ciało ma kosmate, a na końcu każdej  
nogi ma lepki płyn, to nie obędzie się bez tego, że-  
by z każdego podłoża na którym siada, nie do niej  
nie przylgnęło. Siada na nieczystościach, siada na  
padlinie, siada na ranach zwierzęcych i ludzkich,  
siada na płwocinach i wydzielinach chorych ludzi  
i zwierząt — ot, na wszystkim, i przenosi to na  
nasze jado, ciało, ręce, twarze. Tą drogą roznoszą  
się choroby, zarazki i brud. Dlatego to powinniśmy  
s. b. postawić za cel: tępić muchy.

Jak się jednak zabrać do tej walki?

Dawniej gotowano muchonery, a pocukrzona  
taka woda stawiana na talerzach, zabijała muchy.  
Wadą tego sposobu jest to, że muchy nie od razu  
giną a rozlażą się po całym mieszkaniu, po meblach  
i podłodze i „strzelają” pod obuwie, gdy się na nie  
nastąpi. Podobnie działa wywar z kwassji (której  
można dostać w składach aptecznych), albo woda  
ocukrzona, do której (na talerz płytki) dodano nie-  
całą łyżeczkę od herbaty formaliny. To zabija, ale  
nie zaraz. Lepsze są muchołapki szklane, w których  
się muchy topią w wodzie zabelonej trochę mle-  
kiem. Pozostają jeszcze dwa sposoby, a mianowicie:  
robienie lepu i malowanie ścian naszych izb miesz-  
kalnych, kuchni, obór i stajni na niebiesko. Co do  
lepu to przed woją było to rzeczą łatwą, bo o skład-  
niki nie było trudno; dzisiaj wypadłoby to dosyć  
drogo, pomimo tego podaję ten sposób: miesza się  
3 części pokostu i 1 część kałafonii na gorąco i lep  
gotowy. Smarować go można albo na arkusze pa-  
piero, albo na umyślnie przygotowane drążki, które  
się wieszają u pułapu, wiadomo bowiem, że takie zwi-  
sające przedmioty muchy najchętniej obsiadają. Pa-  
tyk do tego bierze się grubości rączki od widel albo  
co najmniej grabi i na jednym jego końcu zakręca się  
haczyk, na drugim przybija gwoździem kawałek  
blachy wielkości dłoni. Haczykiem przyczepia się  
do kółka albo gwoździa zakrzywionego i wbitego  
do sufitu, blacha zaś przybita na drugim końcu chro-  
ni ludzi i zwierzęta od lepu, który na ciepło może  
spływać, szczególnie, gdy jest niedość gęsty. Ta  
płynność jego może być spowodowana złym gatun-  
kiem pokostu; wówczas należy dać trochę więcej  
żywicy albo kałafonii. Długość takich patyków re-  
guluje się wysokością pokoju (kuchni) albo budyn-  
ku. Kiedy po jakimś czasie cały już jest oblepiony  
muchami, to się go oczyszcza tępym nożem, sma-

ruje na nowo świeżym lepem i wieszają jak poprze-  
dnie.

Inny sposób to jest malowanie na niebiesko,  
doświadczenie pokazało, że muchy nie lubią tej bar-  
wy. Chcąc im tę nieprzyjemność zrobić, trzeba naj-  
pierw ściany oczyścić z brudu, potem pobielić, a  
gdy te wyschną posmarować następującą miesza-  
niną, która po wyschnięciu daje piękny i trwa-  
liwy cień światła w budynku. Mieszanie robi się w na-  
stępującym składzie: 120 kwart wody, 12½ funta  
wapna, 1½ funta niebieskiej ultramariny (nie farb-  
ki do bielizny!) ¼ funta aluna.

Ten ostatni składnik jest na to dodany, żeby  
rozpuścić płyn lepki będący na nóżkach muchy, o-  
ileby się jaka tam zablakała. W każdym razie takie  
pomalowanie raz na wiosnę, a raz na jesieni ochroni  
nasze zwierzęta i nas samych od tych niebezpiecz-  
nych towarzyszy naszego życia codziennego. —

Podaję co wiem z praktyki. Mogłbym to jedno  
nadmienić, że na razie, gdzie nie można z tego  
zrobić, to przy doju pożądane jest krowę którą  
się doi, okrywać na ten czas workiem, to krowa się  
spokojnie, bo muchy jej nie będą niepokoiły.

Proszę czytelników o żeby wiedzieli ze swojej  
praktyki o innych sposobach skutecznych, a wypro-  
bowanych przez siebie, żeby zechcieli mi je łaska-  
wie podać za pośrednictwem naszej Redakcji.

Prof. Dr Jan Rostafiński.

## Małżeństwo a wojna.

Zadna może z instytucji uświęconych przez  
tradycję i przeszłość a wytworzonych przez kul-  
turalną ludzkość, nie tała się w naszych czasach,  
usuwających z piedestału fałszywe bożki i powagi,  
yrzedmiotem takiej nienawiści i pogardy, jak wła-  
śnie małżeństwo. Dość jest tylko uważnie wezrzeć  
się w głośną książkę znanego przewodcy socjalistów  
niemieckich Bebla y. t. „Kobieta“ (Die Frau), a  
będącej wyrazem poglądów trzymilionowej partji  
socjalistycznej niemieckiej, która w bezgranicznej  
a tak nieuzasadnionej pysze i upojeniu, sądzi, że do  
niej należy właśnie przyszłość świata. Dość jest za-  
poznać się ze współczesnymi teorjami uczonych my-  
ślicieli, teorjami rysującymi głębokie bruzdy w ca-  
łej naszej umysłowości, by przyjść do niezłomego  
przekonania, jak rozmaicie, a często nawet niez-  
wistnie zapatrują się na istotę małżeństwa gwiazdy  
na firmamencie naukowym a literackim. Małżeństwo  
uważają wprost za niewolę. Naszem jednak zdaniem  
jest rzeczaniwątpliwie zbyteczną, a nawet bezsen-  
sowną spierać się o to, czy małżeństwo ma istnieć,  
gdyż gdyby dzisiaj zostało zniesione, zostałoby za-  
raz jutro z pewnością wprowadzone, gdyż ludzkość  
nie byłaby w stanie nic lepszego wymyślić.

Chodzi tutaj przedewszystkiem o to i to zar-  
ówno z punktu widzenia, jak i higieny, by małżeń-  
stwo nie było interesem, ale związkiem ludzi mło-  
dych i zdrowych, związkiem dusz pokrewnych, dla  
osiągnięcia wspólnych celów i ideałów w życiu. —  
W takim tylko razie wywiera ono niewątpliwie  
wpływ korzystny na zdrowie ciała i duszy. W mał-



żeństwie urzeczywistniają się w sposób jedyny prawa i obowiązki kobiety do spełniania zadań macierzyństwa i gospodyni domu. Ono wskazuje nam jedynie racjonalną drogę, jak uszlachetnić popędy zwierzęce człowieka, by one służyły wyższym celom i zadaniom ludzkości.

W czasach obecnych małżeństwo zyskuje na znaczeniu i interesie. Musimy myśleć poważnie o przyszłości Polski, musimy silnie i prawidłowo rozmnażać się, bo państwo potrzebuje zdrowych i zdolnych do czynu obywateli. Kobiety muszą rodzić silne i zdrowe potomstwo i muszą umieć wychować je w duchu narodowym. Rodzina musi stać się ogniskiem ducha narodowego.

Musimy oszczędzać sobie wszystkiego, poprzestać na małym, jeść tyle tylko, ile potrzeba do zaspokojenia niezbędnych potrzeb organizmu, ale każda kobieta musi urodzić przynajmniej 4 dzieci, które powinna wykarmić własną piersią, takie bowiem tylko dzieci rozwijają się prawidłowo i rokują dłuższe życie.

Juliusz Cezar dawał nagrody matkom karmiącym własną piersią. Jeżeli Polska mimo niewoli politycznej i prześladowana ze strony zaborczych narodów, przetrwała dotąd, zawdzięcza to jedynie swemu silnemu rozmnażaniu się.

Polacy — zwykli byli mawiać w sejmie niemieckim ks. Buelow — rozmnażają się jak króliki. Dlatego to zagraża Niemcom z ich strony wielkie niebezpieczeństwo. Zaleją nas.

Dzisiaj nie rozmnażamy się tak silnie z powodu wojny.

Więć zawieranych małżeństw musiała się zmniejszyć, bo najmłodszy i najzdrowszy kwiat narodu, gina na placu walki i ci już przepadli dla sprawy rozmnażania się, ci już nie stwarzają ogniska rodzinnego. Pozostali starsi i słabowici, którzy albo nie ożenią się wcale, albo też w związku małżeńskim spłodzą wzięcie i słabowite potomstwo, na które państwo już nie wiele rachować może. Gdy nie ma głowy rodziny, cierpi i wychowanie dzieci. — A nadto wojna przynosi z sobą szerzenie się chorób wenerycznych, zwłaszcza w wojsku, owego najpotężniejszego czynnika wynarodowienia rasy i zmniejszającego płodność. I dlatego wielka ostrożność przy zawieraniu związków małżeńskich jest dzisiaj konieczną i zadaniem świadectwa zdrowia. — Szerzy się również bardzo i zagrażająca zdrowiu potomstwa gruźlica.

Raz też trzeba skończyć z tą „podwójną moralnością“ bardzo surową dla kobiet, a tak pobłażliwą dla mężczyzn. Słusznie zupełnie żądają kobiety aby i mężczyźni czysto wstępowali w związki małżeńskie. Dzięki tej podwójnej moralności żenia się schorowani i wyczerpani życiem mężczyźni, którzy są albo bezpłodni albo też mają wzięcie i chorowite potomstwo, które jest ciężarem dla społeczeństwa i kraju. A nadto ostatnie bardzo ciekawe badania i obserwacje wykryły tak interesujący fakt, że osłabiony ustrój płodzi więcej dziewcząt, aniżeli chłopców, tak że mamy obecnie poważny deficyt mężczyzn, który nam tak potrzeba.

Według najnowszych cyfr i spostrzeżeń do-

starczony przez Towarzystwo badań skutków społecznych wojny powstałe w Danii, deficyt mężczyzn wynosi przeszło 20 proc. Na każdym 100 mężczyzn w wieku najmłodszym wypada 120 takichże kobiet. Tylko z małżeństw młodych, zdrowych i pobierających się z miłości, rodzi się więcej chłopców aniżeli dziewcząt, o to nam właśnie chodzi.

Młodzi mężczyźni żeniący się powinni być wolni od podatków i mieć pierwszeństwo przy otrzymywaniu posad; tak ma być obecnie we wszystkich państwach. Państwo musi przychodzić z pomocą bardzo dziecięcej rodzinom; pomagać im w wychowywaniu dzieci. Zaleją nas w końcu żydzi, którzy żeniają się bardzo wcześnie i mają liczne potomstwo, które uważają za błogosławieństwo boskie. Istnieją dotąd mimo ciężkiego wyrodzenia, mimo że są zniechęceni i prześladowani wszędzie. — I śmiertelność dzieci żydowskich jest znacznie mniejsza, aniżeli chrześcijańskich.

Większość chorób chronicznych, jak suchoty płucne, choroby nerwowe, umysłowe i weneryczne przechodzą z rodziców na potomstwo. Ale niestety o zdrowiu nikt przy żenieniu się nie myśli i dlatego mamy wzięte i słabowite dzieci. Pamiętajmy o tem, że zdrowy człowiek przedstawia największą wartość ekonomiczną dla państwa.

Dr Władysław Chodecki

## Tania uciecha.

Patrzcie bracia, jaka to może być wielka uciecha, a tania.

Jak się zbiorą w niedzielę, albo w święto chłopcy i dziewczęta wiejskie, to coż robią? Baraszkuje pomiędzy sobą, a często nawet i psocą co i zbytków się uczą tylko. Po niedzieli, zamiast być lepszymi, to przeciwnie jeszcze większego przyzwyczajania do zbytków i próżniactwa nabierają. Co gorsza. W mej okolicy, parafii N. jest zwyczaj odbywania wesel w niedzielę. Po ślubie idzie wesele do zboża i od niesporów do rana w poniedziałek muzyka, tańce a po całej wsi śpiewy, hałas, aż uszy boją słuchać, jakby na przekór Panu Bogu, który powiedział: „Pamiętaj! abyś dzień święty święcił“. Ale mało tego. Oto w następną niedzielę po weselu idzie jakiś niedoszły muzykant choćby i z harmonią do domu, gdzie było wesele na „poprawiny“ i znów od niesporów do rana w poniedziałek muzyka, tańce, śpiewy. Przedłożone to odnośnej władzy, by kres temu położyć, ale wniosek ten odrzucono i patrzy ta władza przez palce na zło, które jak epidemia szerzy się.

Pod tym względem musimy przyznać rację żydom, którzy w sabat nie urządzą wesele a tym bardziej jakichś tam „poprawin“ bo go tak udoskonalają, że nie potrzebują już poprawiać. Przydałyby się „poprawiny“ ale nie na to, by jeszcze dolażyć więcej zbytków i obrazy Boskiej. I Pan Jezus z Matką Swą Najświętszą i Apostołami w Kanie Galilejskiej też był na weselu a nawet uczynił cud pierwszy, przemieniwszy wodę w wino, ale czyżby



poszedł na takie wesele i to w dzień świąteczny, a tymbardziej na takie „poprawiny“ poszedłby? Przenigdy.

Nie mówię ja, żeby się w niedzielę nie zabawić a tylko chodzić jak indyk napuszony i do nikogo słowa nie przemówić. Nie — tego ja nie mówię. Chciałbym tylko, żeby wszyscy i na co innego czasu nieco poświęcili. Według przykazania kościelnego z wyjątkiem ważnego powodu obowiązany jest każdy w dzień niedzielny i święto wysłuchać Mszy św. i być na kazaniu. Poza tem można odwiedzić chorych, krewnych i t. d. A bardzo dobrą, pożyteczną i taną uciechą w dzień świąteczny jest czytanie czy gazety czy pism dobrych na pierwszym miejscu stawiam niniejszą gazetkę, czytam ją od lat 23, czytam i inne, ale mi ona najczęściej przypada do smaku, bo gdy czasem z powodu obowiązków służbowych nie mogę być na Mszy św. i kazaniu, ta mi przynosi „Słowo Boże“ czyli ewangelię i kazanie, co dla duszy jest pociechą i dobrodziejstwem. I pismo święte mówi: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale i wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“. Za 100 marek rocznie jaka to uciecha w każdą niedzielę. —

J. Serafin, strażnik kolejowy.

### Podór podoficerów i szeregowców urodz. w r. 1885 do 1895

Przeгляд podoficerów i szeregowców urodzonych w latach 1885—1895 odbędzie się w Krakowie w koszarach Piłsudskiego (ul. Siemiradzkiego l. 24) według następującego porządku: —

Kraków miasto: d. 26 czerwca b. podoficerowie ur. 1890—1895 od lit A—L; dn. 28 czerwca b. podoficerowie ur. 1890—1895 od lit. Ł—Ż; dnia 30 czerwca b. podoficerowie i szeregowcy, którzy służyli w oddz. jazdy, konnej artylerii i oddziałach konnej straży granicznej ur. 1885—1895.

Kraków powiat: dn. 1 lipca b. podoficerowie ur. 1890—1895; 2 lipca b. podof. i szereg., którzy służyli w oddz. jazdy, konnej artylerii i oddz. kon. straży granicznej urodzeni w 1885—1895

Podgórze powiat. 3 lipca b. podoficerowie ur. 1890—1895; 5 lipca b. podof. i szereg., którzy służyli w oddz. jazdy, konnej artylerii i oddz. kon. straży granicznej ur. 1885—1895.

Przeгляд w Wieliczce, Bochni i Chrzanowie odbędzie się w następującym porządku:

Wieliczka: dn. 26 czerwca b. podoficerowie ur. 1890—1895; 28 czerwca b. podof. i szer., którzy służyli w oddz. jazdy, konnej artylerii i kon. straży gran. ur. 1885—1895.

Bochnia: dn. 30 czerwca b. podoficerowie ur. 1890—1895; b. podof. i szer., którzy służyli w oddziałach jazdy, konnej artylerii i konnej straży granicznej ur. 1885—1895.

Chrzanów: dn. 3 lipca b. podoficerowie ur. 1890—1895; 5 lipca b. podof. i szer., którzy służyli w oddz. jazdy, kon. artylerii i oddz. konnej straży granicznej ur. 1885—1895.

Winni nieuzasadnionego niestawieństwa będą karani w myśl ustawy z dnia 20 lutego 1920 r.

## Gdańsk a żydzi.

Korespondent gdański Kuryera Poznańskiego pisze, że niemożna twierdzić, jakoby niemieckie stronnictwa środkowe i lewicowe w Gdańsku odnosiły się bardzo wrogo do Polski, natomiast elementem, który zawsze i wszędzie stara się wywoływać nastroj przeciwpolski są żydzi.

„Żywił ten — pisze korespondent — do niedawna w Gdańsku prawie nieistniejący, ściąga się do wolnego miasta z Warszawy i z Berlina, usiłując za wszelką cenę Gdańsk postawić w najostrejszej opozycji wobec Polski. W tym duchu działa i sycuje systematycznie tutejsza prasa niemiecko—żydowska. Od szeregu miesięcy śledzę awantury, urządzone przeciwko Polakom w Gdańsku i nie znalazłem od czasu objęcia Pomorza przez Polaków ani jednego przypadku, gdzieby intercytorami zaczepki i prowokacji, skierowanych przeciwko Polakom, nie byli żydzi.

„Co więcej: stąd zdaje się, wychodzą rozkazy do wywoływania zaburzeń strajków i wszelkiego rodzaju niepokojów w Polsce.

„Żyd Adolf Swieca, który prowadzi „interesy“ w wielkim stylu i który również ma kantor w Warszawie, gdzie występuje jako Polak, w Gdańsku jest hakatysta czystej wody

„W znacznej części machinacyom tych wszystkich kreatur żydowskich przypisać należy, iż niechęć do Polaków i do Polski wzrasta i orientacya mieszkańców w ostatnich tygodniach poszła dość silnie na prawo, w kierunku hakatystyczno—konserwatywnym“.

## Pożyczka Odrodzenia

jest najlepszą lokatą kapitału!

### rozmaitości.

Dzień	Dzień	Rzymo-kat.
7	poniedziałek	Władysława kr. w.
28	poniedziałek	Leona Ireneusza
29	wtorek	Piotra i Pawła
30	środa	Lucyny Emiljanny
1	czwartek	N. Krwi P. J. Teodora
2	piątek	Naw. N M P. Martyna
3	sobota	Anatoljusza Hejłoda

**UZNAWIE DLA ZASŁUG BISKUPA BARDURSKIEGO.** Wojskowa Komisya Sejmowa w uznaniu dla zasług i działalności ks. biskupa Bardurskiego, poświęconych dobru wojska polskiego, uchwaliła na posiedzeniu swym wniosek, aby przyznano ks. biskupowi odpowiednio wysoki stopień wojskowy.



**ZBIERAJMY ZIOŁA LECZNICZE, SUSZMY JE, SORTUJMY** i wywoźmy zagranicę, aby walutę naszą poprawić. Niestety, panuje u nas zupełny brak uświadczenia w tym kierunku. Nauczycielstwo ludowe ma tu wdzięczne pole do pracy, a miłośnicy oświaty powinna wyjść z góry, a więc od minist. wyznań i oświaty publ. oraz minist. nandlu. Nauczycielstwo powinno z dziećmi urządzać wycieczki w pola i na łąki, oraz objaśniać i pouczać o znaczeniu i użyteczności ziół i roślin leczniczych, zaliczając je do zbierania. Ministerstwo oświaty natomiast powinno się postarać o odpowiednie do tego celu broszury ilustrowane i rozrzucić je wśród ludu wiejskiego. Jak wielka bowiem ignorancja panuje na tem polu, może zaświadczyć każda prowincjonalna apteka, do której właścianie zgłaszają się po zakupno rumianku, centuryi, suszonych borówek, kwiatu lipowego itp. roślin i ziół, które wokół ich obejść, czy okolicy rosną, wystarczy tylko je zerwać i ususzyć. A więc szeroka i szybka akcja uświadczenia ogół ludności w tym kierunku jest niezbędną, abyśmy dary przyrody należycie wyzyskać mogli.

**ORGANIZACYA WYCIECZEK DO KRAKOWA.** Zarząd Główny T. S. L. powołał Komisję wycieczkową, której celem jest wyszukanie uczestnikom wycieczek odpowiednich kwartier, dostarczenie przewodników a nadto również nie wyżywienia się w czasie pobytu w Krakowie. Ze względu, że nabywanie w Krakowie prowiantów jest połączone z trudnościami, uczestnicy wycieczek zechcą w miarę możliwości brać ze sobą prowianty. Ponieważ do Krakowa przybywa obecnie wielka ilość wycieczek, szczególnie szkolnych i kwaterami nie zawsze można dysponować, prowadzący wycieczki zechcą się zgłaszać, przynajmniej 3 tygodnie naprzód pisemnie do Komisji wycieczkowej T. S. L. (św. Anny 5) lub ustnie do referenta, urzędującego codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w lokalu Zarządu Głównego T. S. L. ul. św. Anny 1. 5, II p., między godziną 5—7 popoł., który udzieli wszelkich informacji i poda koszt pobytu w Krakowie.

**PRZYSPIESZONE ŻNIWA NA WĘGRZECH.** Na Węgrzech zapowiadają się tego roku żniwa niezwykle wczesnie i obecnie już ministerstwo rolnictwa zawiadamia, że conajmniej o dwa tygodnie wczesniej będą mogły Węgry dostarczyć pólów. Pewien kontygent z tychże ma być zaraz dostarczonym po wyznaczonych z góry cenach w pierwszej linii funkcjonaryszom państwowym. resztę gospodarze będą mogli rozsprzedać dowolnie. Pozostająca przewyżka, o którą już dzisiaj czyni zabieg zagranicą, spożytkowana będzie też na jej potrzeby, z pominięciem Austrii, ponieważ do tej chwili jeszcze nie będzie w mocy traktat na podstawie którego Węgry zostały zobowiązane dostarczać pewnego wyznaczonego kontygentu zboża Austrii.

**POSTRACH CHŁOPÓW.** W okolicy Wienerwaldu pojawiło się jakieś drapieżne zwierze, według krążącej wersyi „łwica“, której udało się umknąć z każdego cyrku, które wyrządzało na wszy-

tskie strony strony chłopom okolicznym niezmiernie szkody w bydłe i oczywiście było szalonym dla nich postrachem. Na koniec jednemu z gospodarzy udało się mniemaną łwicę unieszkodliwić. Rabałów rozdarł mu owcę, której jednak nie mógł spożyć, ponieważ ludzie nadeszli. Przypuszczając, że w nocy powróci on po swój łup, gospodarz zatruli mięso rozszarpanej owcy. I w rzeczy samej nazajutrz rano znaleziono obok szczątków owcy — nie „łwicę“ wprawdzie ale olbrzymiego, dwumetrowej długości starego wilka.

**BANKNOTY BOLSZEWICKIE NA WAGĘ.** O absurdalnych stosunkach monetarnych w Rosyi pisaliśmy niejednokrotnie. Dziś, chcąc cokolwiek nabyć, trzeba nosić ze sobą olbrzymią kasę. Nierzadko widzi się ludzi z olbrzymimi worami na plecach, wypchanymi banknotami, a nawet wózek naładowane tą małowartościową monetą. — — —

Żołnierze wielkopolscy, znalazłszy w Żytomierzu kasę bolszewicką, ułożyli z banknotów stos i podpalili go. We Fastowie ludzie nie mogąc dotrzeć się pieniędzy, wpadli na pomysł i używają wagi w miejsce przeliczania. I nic dziwnego, skoro chcąc kupić np. funt herbaty, trzeba zapłacić za niego 20.000 rubli.

A maszynki bolszewickie biją owe banknoty dalej bez końca i bez rachunku.

**ŚMIERĆ PIERWSZEGO GŁODOMORA.** W Londynie zmarł w tych dniach niejaki dr Tanner, który pierwszy produkował się w różnych miastach Europy czterdziestodniowym głodzeniem się. Umarł w 91-ym roku życia, utrzymując, że głównie do tak późnego wieku, jakiego doczekał, przyczyniły się właśnie owe częste posty. Miał on licznych naśladowców, z pośród których najpowszechniej znanym był Włoch Succi. Teorii tej „pierwszego głodomora własnowolnego“ nie popiera jednak praktyka wojenna bynajmniej. Przymusowe nie już całkowite głodzenie się, ale niedostateczne tylko odżywianie, stało się przyczyną niezmiernego jak widzieliśmy żniwa śmierci w naszych czasach.

**POWRÓT INWALIDÓW POLSKICH Z SYBERYI.** Rodacy nasi odcięci przez długi czas od kraju coraz liczniej powracają z obczyzny. W pierwszych dniach pięćtego miesiąca, przybyło z Władywostoku do Gdańska 246 polskich inwalidów z Syberyi i 26 osób cywilnych.

**„CZEM KTO WOJUJE, OD TEGO GINIE“.** rzekł sobie pewien amerykański sędzia i oskarżonego o bigamię młodego człowieka skazał na wystrawienie okrutną karę: przebywania przez pół roku z dwoma teściowami i starania się o utrzymanie ich obu. Jak twierdzą złośliwe amerykańskie dzienniki, bigamista, posłyszawszy ten wyrok, padł na ławę doszczętnie złamany, a potem zwrócił się błagalnie do „przeświadczonego trybunału“ z prośbą, by raczej skazano go na nieograniczony czas więzienia, zakuto w dyby, zamknięto o chlebie i wodzie w osłonej celi, byle nie... Ale sędzia był niublagany i odesłał skazanego w piekło dwu teściowych.



Nowo otworzony hurtowny skład  
pod firmą

# M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

Poleca P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym:  
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki  
Zefiry, Piócenka Nici, Bawełny,  
Przędz. i t. p.

**Sprzedaż tylko hurtowna.**

## Nowość!

Już wyszły z druku następujące książki:

Kościuszko i Racławice . . . z przesyłką	7 Mp
Lyki i Keltuny . . . . .	12 "
500-tna rocznica Grunwaldu oprawne . . . . .	64 "
Jak zdobyć piękność i zdro- wie . . . . .	14 "
Jaskółka. — Powieść . . . . .	10 "
Palcok. Karton (dla dzieci)	13 "
Tetent Powieść współcz. . . . .	32 "
Wiatronogi. Powieść. . . . .	9 "
Dla niej. Powieść . . . . .	32 "
Na Podolu. Powieść. . . . .	34 "
Na Podolu. Powieść . . . . .	34 "
W kraju palm i słońca. powieść . . . . .	11 "
Nasi za granicą. Humory- styczny opis podróży . . . . .	38 "

Do nabycia w Administracji „PRAWDY”  
w Krakowie, Stołarska 6.

## Nowość!

# Sztuka kościelna

Lwów, plac Malicki L. 7

połącza w wielkim wyborze: kapy, ornaty, stupy, sukienki haftowane. Figury z drzewa i masy, chorągwie, baldachmy. Świece sztuczne, woskowe, sterynowe i kwiaty. Dewocjonalia. Główny skład książeczek do nabożeństwa dla dzieci „Spiewajcie Panu”. Podręczników adoracji N. Sakramentu.

## Pamiętniki

### Icka Bombelesa

humorystyczna książeczka, napisana w żydowskiej polszczyźnie przez Jankę Bugajskiego

Cena z przesyłką 5 Mk.

Wysyła za poprzednią nadpłatą pieniężną

Administracja „PRAWDY”

Kraków,

ulica Stołarska 6.

# Poszukuje się

w ważnej sprawie a-dresu Pauliny Ciesielskiej, urodzonej w r. 1896 w Krakowie, — która w roku 1914 przebywała w Baden. Stanisław Weber, Bytom, Śląsk Górny — ul. Elekoralna l. 19. (E. O. S. Kurfürstenstrasse 19.

# PIESNIARZ POLSKI

Zbiór pieśni i piosenek używanych przez lud polski.

Broszura ta w objętości 400 stron, zawierająca 377 pieśni. Pieśni: narodowe, żołnierskie i wojenne, powitalne i pożegnalne, wygnańców i tułaczy, weselne, dumki i wiele innych.

Cena z przesyłką pocztową 10 Mk.

Do nabycia w Administracji „Prawdy” w Krakowie.

Mimo, że wskutek wojny towary znacznie podrożały firma:

# Ignacy Cypres

Kraków, Szewska 13/17.



sprowadza towary po nadzwyczajnie niskich cenach. Nikiowy system Roskopf Patent z łańcuszkiem Mk. 240 — ten sam na kamienie Mk. 280 — Nikiow. lub stal. pleski zeg. z port. cyferbl. Mk. 400 — Stalowy damski na rękę Mk. 400 — Budzik przedwojenny Mk. 400 — Harmonie po Mk. 300 — 400 — 500 — i wyżej. — Cementy do szkła po Mk. 250 — 350 — Maszynki do włosów po Mk. 250 — 300 — i 350 — Brzytwy po Mk. 80 — 90 — 100 — Wysyłka za dodatkową pocztową.

Cennik ilustrowany za przysyłką 3 Mk

## Bracia Włościanie!

W każdej wsi, gdzie macie Wasze Kółko rolnicze  
Wasza kasę Raifeisena  
Waszą Asekurację a tą jest

# „WISŁA”

Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń we LWOWIE  
przez czas wojny w NOWYM SĄCZU

W miejscowościach, gdzie dotychczas jest mało członków „Wisły” a niema agencji: niechaj

**INWALIDA WOJSKOWY** lub piśmienny włościanin zgłosi się do dyrektora „WISŁY” a otrzyma pouczenie i korzystny a uczciwy zarobek.